

## A cóż będzie z rozwojem kultury przy tego rodzaju fiskalizmie?

W okresie ostrego kursu deflacyjnego staje się szczególnie ważne pytanie: czy wskutek obniżenia dochodów i zarobków jednostek, a zatem i zaburzenia ich budżetów domowych, nie padną ofiarą niektóre dziedziny potrzeb, które dotąd były zaspokajane, a w nowej sytuacji będą musiały ustąpić, gdyż na nie nie starczy już pieniędzy?

Jak wiadomo, oszczędności najłatwiej robić na tem, co stanowi t. zw. potrzeby wyższego rzędu, a zatem wykracza poza wydatki na mieszkanie, żywność, najniezbędniejszą odzież. Są to w pierwszej linii wydatki o charakterze kulturalnym: na gazetę, książkę, teatr itp. Kultura umysłowa i duchowa w Polsce już i bez tego przechodzi bardzo ciężkie przesilenie — więc sprawą pierwszorzędną wagi jest, aby w okresie obecnym nie doznała nowych cięś.

Specjalnie ważną rolę w ruchu zniżkowym cen odgrywają taryfy państwowe — kolejowe i pocztowe. I oto, jeśli o te drugie chodzi, mamy obecnie do czynienia z faktem, który może pociągnąć za sobą niezwykle ujemne skutki. Od Nowego Roku wchodzi w życie rozporządzenie ministra poczt z 17 września b. r., zmieniające obecną ordynację pocztową. Dokonane zmiany, wprowadzając pośrednictwo urzędów pocztowych w prenumeracie i sprzedaży czasopism — a zatem idąc daleko w kierunku zrozumienia potrzeb prasy i ułatwienia jej docierania do czytelników — zmieniają jednak na niekorzyść dotychczasowy stan rzeczy, o ile chodzi o wydawnictwa nie będące czasopismami w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Mianowicie zmiana ordynacji dokonana została w tym kierunku, że z taryfy dla czasopism przestają korzystać (choć dotąd z niej korzystały) wydawane w formie wydawnictw periodycznych: a) dzieła powieściowe, poetyckie, naukowe i religijne, b) okólniki, komunikaty, sprawozdania i ogłoszenia, c) publikacje, które dopiero po złożeniu kilku lub wszystkich egzemplarzy stanowią zamkniętą całość. Jak widzimy, punkty a) i c) godzą wyraźnie w wydawnictwa księgarskie, oparte na prenumeracie. Są to zaś przeważnie wydawnictwa tego typu, iż jedynie dzięki prenumeracie mogą one dochodzić do skutku, gdyż ich cena sprzedażna musi być wysoka i jedynie możność rozłożenia jej na spłaty ratalne pozwala skalkulować tego rodzaju wydawnictwo.

Jak wygląda w praktyce to pogorszenie, zrozumimy, gdy porównamy taryfę dla czasopism z taryfą dla druków, pod którą te wydawnictwa będą obecnie podpadały. A więc zeszyty o wadze do 150 gramów podlegały dotąd przy rozliczeniu opłacie pocztowej 3 groszy, o wadze zaś 150—250 gramów placity 3 i pół grosza, teraz zaś jedne i drugie placić mają po 25 groszy. Opłata od zeszytów 250—500 gramowych podniosła się z 6,7 do 50 groszy, o wadze zaś 500—1000 gramów z 9 do 60 groszy. W rezultacie koszt wysyłki jednego zeszytu w prenumeracie podniósł się o 10—20 proc. i wynosić będzie tyle, co... koszt całego druku!

Wbrew zatem ogólnej tendencji do obniżania cen, wydawnictwa książkowe oparte na prenumeracie będą musiały podwyższyć cenę prenumeraty, a jakżeż stąd będzie skutek, jeśli zważy-

my, że i tak prenumeratorzy ich rekrutują się głównie ze sfer urzędniczych, które obecnie mają poważne kłopoty z obniżką pensyj? Oczywiście, decyzja obojętna „oszczędności” na tej właśnie pozycji budżetu domowego narzuci się sama z siebie. A jakże będzie wyglądała polska kultura, zwłaszcza na głuchej prowincji, gdzie tego rodzaju wydawnictwa (encyklopedje, historie, dzieła o sztuce, poważne dzieła popularno-naukowe) stanowiły dotąd jedyną właściwą łącznik ze światem? Zarządzenie Ministerstwa Poczt o zmianie ordynacji pocztowej wydane zostało jeszcze przed wszczęciem akcji deflacyjnej i w ówczesnych warunkach mogło być ze względów fiskalnych zro-

zumiałe. Ale czy w sytuacji obecnej nie straciło ono racji bytu — co więcej, czy nie działa w kierunku wręcz przeciwnym, aniżeli cały program rządowy?

Toteż rzeczą ogromnie pilną staje się nowelizacja rozporządzenia z 17 września b. r., jeśli nie ma ono spowodować załamania się całego szeregu wydawnictw popularizacyjnych. A i oczekiwany efekt fiskalny zupełnie przeciwie w takim wypadku zawiedzie, bo gdy te wydawnictwa będą się musiały polikwidować, to pocztą nie tylko podwyższonej opłaty nie dostanie, ale nawet i tej niewielkiej, jaką wedle taryfy dotychczasowej mogła dyskontować w preliminarzu swoich dochodów.

M. Grz.

## Ku czemu zmierzają ludowcy pod względem programu społecznego?

O wyniku kongresu stronnictwa ludowego wiemy, wskutek masowych konfiskat, bardzo stonkowo niewiele i fragmentarycznie. A jednak orientacja programowa tego stronnictwa posiada, wobec jego znacznego wpływu wśród mas wiejskich, wielkie znaczenie dla kierunku, w jakim będą się rozwijały w przyszłości nastroje społeczne w Polsce. Ponieważ uchwały kongresu w dziedzinie społeczno-gospodarczej nie zostały dotąd ogłoszone, zaśluguje na uwagę artykuł „Głosu Narodu”, który w sposób szczególnie rozbudowany sytuację wśród ludowców.

„Przed kongresem stronnictwa ludowego przypuszczaliśmy — czytamy — że przyniesie on jakieś wyraźne rozstrzygnięcie kierunku ideowego

tego stronnictwa, że przeważą się tam jego programy społeczno-gospodarcze albo na stronę kierunku mocno zbliżonego do marksizmu, głoszonego przez grupę „wiciarzy” pod nazwą „agraryzm” — albo też na stronę chrześcijańskiego solidaryzmu, od którego bądź co bądź niewiele tylko odbiegali dotąd „piastowcy”.

Z doniesień dziennikarskich można uważać, że zawiedliśmy się w tem oczekiwaniu uchwały i posunięć decydujących. Zdaje się, że w obliczu najważniejszego zagadnienia, jakim dla ludowców jest walka o władzę, nie zadano sobie naprawdę trudu uogólnienia i krystalizowania ideologii, a tylko — ut aliquid fecisse videtur — rzucono na papier niektóre hasła, znane ze zjazdów „wiciarzy” z jednej, a z artykułów „Piasta” z drugiej strony. Przytem, jak się wydaje, nie zważano zbyt na to, czy przy bliższym rozpatrzeniu jedne z tych haseł nie kolidują z drugimi.

Jednym kongresu uzyskano w dro-

dze odroczenia załatwienia najbardziej spornych punktów ideowo-programowych, względnie przez umieszczenie obok siebie haseł sprzecznych, w myśl zasady: „każdy sobie rzepkę skrobie”. I dlatego nie można twierdzić, jakoby jednemu kongresowi oznaczała jednolitość ideologii w stronnictwie ludowym.

Ale i ta prolongata rozgrywki wewnętrznej, tak że w najbliższym czasie w stronnictwie tem „każdy z jego odlamów ideowych będzie szedł swoją drogą”, jest zdaniem autora artykułu w „Głosie Narodu” niemal równie ważna, jak byłoby rozstrzygnięcie definitywne, gdyż

„dzięki tej prolongacie i odłożeniu ustalenia jasnego programu, do czasu, czy zdobycia władzy, czy do następnego kongresu — żywioły zgrupowane w „Wiciach” zyskują na czasie, a dzięki stwierdzonej już wielkiej sile penetrowania tej ideologii w masach chłopskich, doprowadza one szybko do opanowania jeśli nie całej wsi, to wszystkich jednostek ruchliwych i aktywnych politycznie. A wtedy tak zwani „piastowcy”, rozporządzający dziś jeszcze dużą siłą liczebną na terenie stronnictwa ludowego, mogą znaleźć się w zupełnej mniejszości”.

„Robotnik” ogłasza artykuł jednego z „wiciarzy” p. St. Mikowskiego, który omawiając uchwały programowe kongresu, wypowiada się w kierunku antykapitalistycznym, uznaje je jako „olbrzymi skok wprzód”. Nie jest to wprawdzie jeszcze całkowite zniesienie własności prywatnej, ale „wydatne jej ograniczenie i podporządkowanie interesowi społecznemu”. Omówiwszy szczegółowo punkty programu „agraryzmu”, które zostały wciągnięte do programowych uchwał kongresu, autor stwierdza, że

„jakkolwiek są to tylko wytyczne programy, które mają być w przyszłości nadal rozpracowywane i pogłębione — to jednak zupełnie wyraźnie stawiają one ruch chłopski na platformie walki o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny. Moment ten stwarza ideologiczne i programowe podstawy do współdziałania chłopów z robotnikami i inteligencją pracującą”.

Jak widzimy, rozwój ideologii wśród ludowców idzie wyraźnie na lewo.

## W jakich warunkach pracuje szkoła i nauczyciel na prowincji

Charakterystyczny list nauczyciela

Otrzymujemy poniższy list, nadesłany nam przez nauczyciela szkoły powszechnej, który w niewyszukanych, lecz pełnych treści i wymowy słowach kreśli wręcz tragiczny obraz stanu szkolnictwa na prowincji.

Od początku mojej pracy na stanowisku nauczyciela publicznej szkoły powszechnej pracuję stale w najfatalniejszych warunkach.

Na pierwszej mojej placówce miałem klasę wynajętą w lichym, drewnianym budynku.

W sali brak było pieca, a klasę ogrzewało się blaszaną kuchnią, obsługiwaną przez dzieci szkolne, które musiały rąbać drewno po lekcjach, a podczas lekcji co chwile dokładać drewna na ogień. Izbę szkolną też sprzątały dzieci. Powierzchnia klasy wynosiła 20 m<sup>2</sup>, a podłoga była częściowo z desek, a częściowo z gliny. W klasie stała tablica, osiem ławek czteruosobowych, niemalowanych i pozatem nie więcej. Ani stołu, ani krzesła dla mnie, ani szafy, ani mapy, ani najmniejszego obrazka, ani nawet dziennika lekcyjnego.

Obok sali szkolnej miałem małeńki pokójeczek o powierzchni 8 m<sup>2</sup>, ogrzewany również blaszaną kuchnią, z której ciepło ulatywało natychmiast po wygaśnięciu ognia. Skutek był taki, że zimą w nocy zamarało w pokoju wszystko, cokolwiek rzadkiego było, jak woda, herbata i mleko a nawet atrament w kalamarzu.

Jak widać z powyższego warunki pracy były bardzo „romantyczne”, niemniej jednak romantyczne powinny być wyniki pracy i to jeszcze, że część dzieci nie miała podręczników wcale, część znów miała bardzo różnorodne. Najromantyczniejszą jednak ze wszystkich okazała się wizytacja inspektora szkolnego, który odwiedził w kilka tygodni po zaczęciu pracy moją szkołę, warunki uznał za zadowalniające, a za pracę w szkole wystawił mi jaknajgorszą opinię.

Druga moja placówka była powtórzeniem warunków pierwszej. Przeniosłem się na własną prośbę, gdyż innego wyjścia nie miałem. Znowu zastałem mały pokój, w nim kilkanaście ławek, tablicę i stół. Nawet pisząc „zastałem” popełniłem niewłaściwość, bo naprawdę to dopiero w porozumieniu z ówczesnym wójtem gminy obstaraliliśmy te rzeczy.

Stosownie do zarządzeń Min. Skarbu — uproszczone księgi handlowe podlegają przed rozpoczęciem ich prowadzenia zaświadczeniu (opłata wynosi 5 zł) przez władzę skarbową (Izby skarbowe, lub Urzędy Skarbowe), albo przez instytucje samorządu gospodarczego (Izby Przemysłowe — Handlowe, Izby Rzemieślnicze).

Przedsiębiorstwa oraz właściciele nieruchomości budynkowych, prowadzący księgi uproszczone już w r. b. i pragnący prowadzić je nadal w roku przyszłym, powinni przedstawić te księgi do zaświadczenia do dnia 31 grudnia b. r. — Natomiast przy pierwszym założeniu ksiąg uproszczonych przez przedsiębiorstwa oraz właścicieli nieruchomości budynkowych, zaświad-

Innych pomocy nie było — cztery gołe ściany, małutkie okienka, sala nieogrzewana przez cały rok, a sama szkoła oddalona o 20 kilometrów od najbliższego miasta.

Na następnej placówce, na którą zostałem również przeniesiony na własną prośbę, spodziewałem się już zastość możliwsze warunki pracy, ale trafiłem z deszczu pod rynnę, bo zastałem warunki gorsze, niż na obydwóch poprzednich placówkach.

Dotychczas zdawało mi się, że już nie ma gorszych, warunków nad małą, niską, nieogrzewaną, ciemną i bez podłogi salą szkolną, w której jedyną pomocą są byle jakie szkolne ławki i tablica, i ani mi na myśl nie przyszło, ażeby otrzymać nominację na stanowisko p. o. kierownika szkoły dwuklasowej, w której brak jest nawet ławek szkolnych i tablicy.

Czytający posadzą mnie może o kiepski dowcip lub złośliwość, bo fakt taki nie wydaje się prawdziwym, a tak właśnie było w 2-klasowej szkole w B., gdzie jedna sala szkolna miała meble, składające się z kilku ławek szkolnych, biurka i tablicy, a druga sala była kompletnie bez meblowania.

Ja, jako kierownik szkoły, wziąłem oczywiście salę nieumeblowaną, tę drugą przydzieliłem mojej współpracownicy, zaś sam przy-

pomocy opiekuna szkoły postarałem się we wsi o kilkanaście desek, z których utworzyliśmy prowizoryczne ławki, przez całą długość sali.

Leżąc w tak urządzonej sali prowadziłem długi czas nawet bez tablicy, którą w razach koniecznych pożyczalem z drugiej sali.

Proszę ocenić, ile trzeba było wydobyc z siebie sprytu, energii i dobrej woli, aby pracować w takich warunkach, osiągnąć dodatnie wyniki i zadowolić władze szkolne.

I znowu przyszła ta drobniagowa, wyczerpująca zdrowie, siły i nerwy praca szkolna, gdzie nauczyciel musi nie tylko uczyć, lecz i pamiętać o opale, czystości, o bieleniu, o ustępiek, o ścierkach, o najróżnorodniejszych drobniagach — i to mało pamiętać, musi wyprosić, wyżebrać, poprosić każdy grosz potrzebny na te rzeczy, zdobyć go przez siebie urządzone imprezy albo założyć swoje własne pieniądze.

I znowu w dalszym ciągu swej pracy przeszedłem do szkoły jednoklasowej, ucząc przez kilka lat w sali o powierzchni 24 m<sup>2</sup> kw. kilkadziesiąt stłoczonych w ławkach dzieci, starając się o książki, zeszyty, kredę, ołówki, atrament, pyłochron, wycieraczki i ścierki, czystość ustępów itp. rzeczy i sprawy.

Warunki były o tyle lepsze, że

## NASZA FIRMA JEST NAJLEPSZA GWARANCJĄ DOBROCI TOWARU! HANDEL WIN „POD BUKIETEM“

Marszałkowska 114, róg Złotej, telef. 667-52.

## Zaświadczać uproszczone księgi! Przywilej obniżonej stawki podatku obrotowego

Stosownie do zarządzeń Min. Skarbu — uproszczone księgi handlowe podlegają przed rozpoczęciem ich prowadzenia zaświadczeniu (opłata wynosi 5 zł) przez władzę skarbową (Izby skarbowe, lub Urzędy Skarbowe), albo przez instytucje samorządu gospodarczego (Izby Przemysłowe — Handlowe, Izby Rzemieślnicze).

Przedsiębiorstwa oraz właściciele nieruchomości budynkowych, prowadzący księgi uproszczone już w r. b. i pragnący prowadzić je nadal w roku przyszłym, powinni przedstawić te księgi do zaświadczenia do dnia 31 grudnia b. r. — Natomiast przy pierwszym założeniu ksiąg uproszczonych przez przedsiębiorstwa oraz właścicieli nieruchomości budynkowych, zaświad-

czenie ksiąg może się odbywać w każdym czasie, nawet w środku miesiąca, z tem zastrzeżeniem, iż zapisy w księgach służącej będą za podstawę dla wyznaczenia podatku jedynie od daty zaświadczenia tych ksiąg.

Platnicy, prowadzący uproszczoną księgowość handlową, korzystają z wszelkich podatkowych przywilejów ustawowych narowni z platnikami, prowadzącymi księgi handlowe według przepisów kodeksu handlowego.

Jednym z tych przywilejów jest niższa stawka podatku obrotowego od osiągniętych obrotów.

## We wtorek do 12-ej pracują urzędy

W nadchodzący wtorek, dn. 24 b. m. urzędy państwowe czynne będą spowodu przypadającej Wi-

## Monopol w szkołach Dwie cytaty

W ostatnich czasach jedno z pism dla dzieci i młodzieży, będąc w specjalnie dla siebie dogodnych warunkach, wyrugowało ze szkół wszystkie inne pisma, stając się czemś w rodzaju podręcznika szkolnego, aczkolwiek nie zatwierdzonego oficjalnie jako taki przez Ministerstwo W. R. i O. P., które udzieliło swej aprobaty również kilku innym pismom młodzieżowym, aprobując je jako „nadające się do użytku w szkolnictwie zarówno na lekturę dla dzieci, jak i do bibliotek szkolnych”.

Ostatecznie możnaby było znieść to narzucanie dzieciom i ich rodzicom jednego typu pisma, które przecież nie może odpowiadać wymaganiom i upodobaniom wszystkich. Ale rodzice zmuszeni opłacać prenumeratę „Plomka” indywidualną, czy też zbiorową, mają chyba prawo żądać, by dzieci ich otrzymywały godziwą strawę duchową, zaś Ministerstwo W. R. i O. P., udzielając swej aprobaty danemu pismu musi mieć pewność, że nie znaj-

dzie się na łamach tego pisma nic takiego, co jest przeciwne zasadniczym postulatam pedagogicznym i państwowym!

Tymczasem „Plomka” pozwolił sobie w nr. 15, w art. p. t. „Republika Litewska” umieścić zdanie wręcz antypaństwowe, obrażające uczucia całej Polski.

Przytaczamy je w dosłownym brzmieniu:

„Podział był tak przeprowadzony, że tylko w guberni kowieńskiej Litwini mieli większość. Gubernia grodzieńska i wileńska opanowane były przez Polaków”.

I dalej: „Armia gen. Rydza — Smigłego w roku 1919 przeprowadziła bolszewików i utrwaliła w części tego kraju rządy polskie, choć traktaty międzynarodowe oddawały polskie Wilno Litwie, zresztą tylko ze względów historycznych. Bo przecież Wilno było stolicą dawnej Litwy. Ale w roku 1920 zbrojny najazd gen. Żeligowskiego na Wilno zmienił to sprawę”.

Oto do czego doprowadził monopol w szkole! Oto co muszą czytać dzieci za pieniądze ich rodziców często bardzo ciężko za pracowane.

## Przedszkola w Polsce nie są należycie doceniane

Według danych statystycznych w roku szkolnym 1932-33 w Polsce było dzieci w wieku przedszkolnym (4, 5, 6 lat) 2.522.100. W rzeczywistości do przedszkoli w tym okresie uczęszczało zaledwie 87.200 dzieci, co stanowi drobny ułamek ogólnej liczby dzieci. 12.500 dzieci przypadło na dzieci nie będące w wieku przedszkolnym, a więc do przedszkoli w wieku przedszkolnym uczęszczało zaledwie 74.700 dzieci, co stanowi 3,2 proc. ogólnej liczby

dzieci w wieku przedszkolnym.

W okresie bezrobocia głód i niedza, a wraz z niemi często nieodłączna atmosfera beznadziejności, alkoholu lub wstępku, nie stwarzają z domu środowiska odpowiedzialnego w zupełności za daniem wychowawczym, jakie sta ją przed rodzicami w stosunku do dziecka. W tych warunkach przed szkołą staje się prawie koniecznym uzupełnieniem domu i dlatego winno być należycie doceniane.

Dla przykładu podajemy, iż Warszawa w roku 1932-33 posiadała dzieci w wieku przedszkolnym 54.500, do przedszkoli zaś w tymże okresie uczęszczało 8.111 dzieci, co stanowi 14,9 proc. ogólnej liczby. Naturalnie we wszystkich miasteczkach stosunek ten przedstawia się jeszcze gorzej.

## Oaza uczciwości w Polsce Są jednak miejscowości, gdzie nie kradną

Słyszysz się nieraz o szczyptach w tych krajach skandynawskich, gdzie niema prawie złodziei (chyba w wielkim stylu), gdzie niema zwyczaju zamykać mieszkań na noc, gdzie nie zginie portmonetka przez zapomnienie portmonetki w kawiarni, gdzie publiczność sama zabiera z kiosków gazety, pozostawiając należność (leży pozostawiając talerzyk z „drobnymi”, aby kupujący nie mieli kłopotu ze zmianą).

Słyszysz się o tych szczęśliwych krajach i... mimowoli przychodzi porównanie z tem, co jest u nas. Niedawno podawaliśmy komunikat, wykazujący, że na podstawie statystyk, w Polsce wśród prze-

stępstw najczęściej jest rozpowszechniona kradzież.

I oto dowiadujemy się rzeczy szczególnej.

Jak donosi jedno z pism, jest na Kresach, w powiecie kowieńskim taka „skandynawska” wieś. Nazywa się Potasznica. Tam tak, że nie zamyka się mieszkań na noc. Niema złodziei. Jak na nasze stosunki zjawisko szczególne. I co znamienne, że — jak donosi to samo pismo — jest to efekt pracy miejscowego księdza katolickiego, Janusza, proboszcza miejscowej parafii, nadzwyczaj szanowanego nie tylko przez katolików.

## Morze to potęga Polski